

WIADOMOŚCI POLSKIE

PRENUMERATA.

Na rok. fr. 20
Na pół roku. . . . fr. 10
Na trzy miesiące. . . fr. 5
Dziennik wychodzący tygodniem,
W SOBOTĘ.

N^o 21.

DNIA 23 MAJA 1857 ROKU.

Wszelkie zgłoszenia się ty-
czące się prenumeraty lub nie-
odbierania niniejszego pisma,
tudzież przysyłanie pieniędzy,
mają być adressowane: a
M. J. Szczepanowski, 8, rue
Vaugirard, à Paris.

Jenerał Zamoyski, za przyjazdem do Paryża, złożył Księciu Czartoryskiemu następne zdanie sprawy z czynności swych na wschodzie od czasu rozwiązania Dywizyi Polskiej:

« Mości Książę. Tworząc do wojny przeciw Moskwie Dywizyą Polską, Rząd angielski, jak W. Ks. Mości wiadomo, zapowiedział nam, że wraz z zawarciem pokoju rozwiąże ten korpus, jeżeli go Rząd turecki nie przyjmie napowrót do służby swojej. Mimo namowy Anglii i przyzwolenia Francyi, Rząd turecki nie chciał się narażać na uciążliwe następstwa utrzymania pod bronią siły mającej cechę wyraźnie polską. Zapragnął atoli Polakom, którzy w porze niebezpieczeństwa pospieszyli mu w pomoc, okazać szczerą życzliwość i gościnność. Skoro więc Rząd angielski do rozwiązania Dywizyi naznaczył dzień 31 Lipca 1856, ministrowie tureccy wezwali mnie do ogłoszenia, że życzeniem jest Sultana, ażeby oficerowie i żołnierze Dywizyi Polskiej obrali sobie państwo jego za drugą, a raczej za tymczasową ojczyznę. Nietylko im ofiarowano prawa obywatelskie, oświadczone zarazem chęć dania im zapinogi na osiedlenie się w kraju i użycia znacznej ich liczby, jako pierwszego zadawku, w zamierzonym na wzór francuzki cywilnym korpusie dróg i mostów. Zawiadomiono mnie także, że dopóki Rząd niepostanowi ostatecznie, wojskowi polscy mieszkają w koszarach i pobierać, oprócz żywności, dzienny zasiłek pieniężny.

« Jednocześnie, Rząd angielski nietylko wszystkim stopniom wypłacał zapewnioną przy rozwiązaniu gratyfikacyą, ale podnosił ją dla stopni niższych do *minimum* trzystu franków na osobę. Chcący opuścić Turcyą i przenieść się na Zachód, otrzymywali nadto fundusz na przewóz; z tém jednak zastrzeżeniem, że podoficerom i żołnierzom opuszczającym Turcyą gratyfikacyę wypłacane być miały dopiero po ich przybyciu do Francyi lub Anglii. Zrzekający się zaś prawa do przewozu otrzymywali gratyfikacyą na miejscu. — Prócz tego, Rząd angielski nietylko zostawił podoficerom i żołnierzom całkowite ich ubranie, ale niemający zapas mniejszej odzieży pozwolił rozdać między nich, tak, iż każdy odchodził opatrzony dostatecznie w bieliznę, obuwie, kołdry, a nawet i w niektóre narzędzia i naczynia obozowe.

« Około pięciuset, zaraz po rozwiązaniu Dywizyi, odpłynęło na zachód, częścią wracający do opuszczonych dla wojny rodzin i zatrudnień, częścią ciekawi świata nowego, lekce ważący ostrzeżenia, że ich na zachodzie większe jeszcze, niż w Turcyi, czekają trudności, i że najpewniej spotka ich gorzka niedola.

« Z pozostałych w Turcyi, część rozpierchła się natychmiast w okolice, gdzie jako wojskowi konsystując, weszli w bliższe stosunki z Sławianami lub Wołochami. — Około siedmiesięciu zaciągnęło się, na lat pięć, do Legii zagranicznej francuzkiej i odpłynęło do Algeru. — Reszta wystawiona była na próbę długiej cierpliwości. Mający do walczenia z trudnościami administracyjnymi i finansowymi, Rząd turecki, po hojnym i gościnnym zaproszeniu Polaków do poczekania na postanowienia mające przyszły los ich ustalić, długo stanowczą decyzji niewydawał.

Kilku zaledwo biegłych oficerów naszych, naczelny inżynier dróg i mostów przybrał sobie do pomocy. A gdy dalszych zamiarów rządu żaden czyn nieobjawiał, poczekawszy miesiąc i dwa, wielu znowu na zachód odpłynęło. Odebrawszy poprzednio gratyfikacyą, niemieli już prawa do funduszu na przewóz. Mimo to, Agencya Dywizyi w Stambule, do końca lutego r. b. kiedy istnieć przestała, odjeżdżającym o koszcie własnym wydawała mandaty na fundusz przewozowy, płatne za przybyciem ich do Anglii lub Francyi. Chciał bowiem Rząd angielski, aby przybywający na zachód żołnierze nasi mieli, na pierwsze chwile, o czém postarać się o pracę.

« Wkrótce przeciw rzecz naszą wchodzić zaczęła na drogę pewniejszą. Stało się widocznem, że w państwie tureckiem rolnicy liczyć mogą na istotne zapomogi, nietylko od rządu, ale bardziej jeszcze od posiadaczy ziemi, potrzebujących rąk, do uprawy pustych a często najżyźniejszych obszarów. Najpierwszy chęć taką objawił Reszyl Pasza, dziś Wielki Wezyr, naówczas w sprawach publicznych niemający udziału; oświadczył gotowość wyłożenia znaczne go kapitału na osiedlenie Polaków w majątko swoję, nie w celu powiększenia dochodów swoich, albo nawet dla spodziewanego przykładu gospodarstwa ulepszonego w okolicy, ale, jak się szlachetnie wyrażał, dla okazania Polsce współczucia swojego, a czci wysokiej dla W. Ks. Mości.

« Od dawna już w kraju Reszyl Pasza zasłynął usiłowaniami ku podniesieniu bytu włościan czyli dzierżawców, dzielących się wedle zwyczaju krajowego (podobnie jak we Francyi « *les metayers* »), płodami roli na wpół z właścicielem. Klasa ta w Turcyi upada powszechnie pod brakiem kapitału, a następnie pod lichwą. W dobrach swoich Reszyl Pasza wywoził dzierżawców pożyczką bez procentu, a dział swój płodów roli ograniczył do jednej trzeciej części, dwie trzecie zostawiając dzierżawcom. Godne uwagi i pocieszające zjawisko, że i dochody jego znacznie się powiększyły i spłata pożyczki spieszenie postępuje.

« Zawiadomienie ofiarowanych przez Reszydę Paszę warunkach, Aali Pasza, Wielki Wezyr podówczas, i Rada ministrów uchwalili natychmiast, a Sultan zatwierdził, dodatkowy od rządu zasiłek dla tych, którzyby warunki te przyjęli: postanowiono do zaległych subsydjów dodać z góry subsydjum trzymiesięczne, prócz tego sumę odpowiadającą trzecziesięcznym racjom żywności, przewóz na miejsce kosztem rządu, namioty i naczynia obozowe, aby ułatwić osadnikom doczekanie się wystawienia domów.

« W październiku r. z. podpułkownik Wieruski udał się do Saloniki i do pobliskiej własności Reszdy Paszy w Te-salii, przy ujściu rzeki Salemyria, dla rozpoznania okolicy; wziął z sobą dwóch żołnierzy, których współtowarzysze ich do tego rozpoznania wybrali. Skutkiem onego było że wraz z 1^o listopada, do trzystu ludzi naszych, między którymi kilku oficerów, oświadczyło gotowość przyjęcia warunków Reszdy Paszy. Warunki te wiadome są W. Ks. Mości; ogłosiły je dzienniki. Ale w tę właśnie porę zaszła zmiana ministerium tureckiego. Reszyl Pasza zostawszy znowu Wielkim Wezyrem, przez kilka miesięcy niemógł, może nie chciał, przed załatwieniem

spraw państwa, ważnych i pilnych, stanowić o rzeczy mającej styczność z własnym jego interesem.

« Uplywała pora w tej południowej stronie do uprawy roli sposobna. Wieść o ofiarowanych przez Reszyda i Rząd turecki warunkach, skłaniała nie jednego właściciela ziemi do stręczenia podobnych, tém bardziej, że ludzie nasi wzorowem postępowaniem zasłynęli już w kraju, i dziś za pożyteczny dla niego przybytek są uważani. W ten sposób, nie mała ich liczba, po kilkunastu, po kilkudziesięciu, rozeszła się w okolice Stambułu i Smyrny, jedni jako osadnicy, inni, i to najczęściej, jako wyrobownicy, którym po wyprobowaniu dopiero, obiecano są do osiedlenia się zapomogi.

« Nowy Seraskier, Riza Pasza, nie tań też żalu, że poprzednik jego wyrobionych i opatrzonych we wszystko żołnierzy Dywizji Polskiej, samochcąc z wojska sultańskiego usunąć. Zaraz upoważnił Sadyka Paszę do werbowania ich napowrót i do utworzenia przy pułku I^{ym} Sultańskich Kozaków, drugiego pod nazwą Dragonów. Zaciągnęło się około dwustu; przyczem i kilkudziesięciu oficerów znalazło umieszczenie. Życzenia nasze niewątpliwie towarzyszą tej jedyniej w Turcyi organizacji regularnego, chrześcijańskiego, a wpół polskiego wojska. Jeżeli w niej, pomimo trudnych z wielu miar i, niepewnych okoliczności, zakorzeni się i utrwalą duch prawdziwie polski i rycerski, to i zaszczyt imieniu naszemu przyniesie, i saméjże sprawie pożytek.

« Pod tę samą porę, na większy niż zwykle rozmiar, do boju z Moskwą ochotników werbowali w Stambule Czerkiesi. Znany WKs. Mości pułkownik Łapiński, i około stu młodzieży naszej, z zapałem, któremu podziwienia nikt odmówić nie może, w towarzystwie tyluż, innych narodowości, ochotników, odpłynęli ze Stambułu około 15^o lutego. Jakkolwiek obowiązkiem było moim niebrać żadnego w przygotowaniach do tej wyprawy udziału, i chociaż odmówiłem go wyraźnie, niemogę tu przemilczeć wzruszenia, z jakim zęgnąłem puszczających się na tyle niebezpieczeństw i niepewności, w nadziei, że ich kraj nasz zrozumie, i serdeczném nagrodzi współczuciem.

« Tak więc zmniejszona liczba ochotników do osady polskiej w Tesalii, w liczbie około stu pięćdziesięciu, narazie d. 2go kwietnia, na statku rządowym tureckim opuściła Stambul. Z oficerów do tej liczby należą: ppuł. Wieruski, major Englert, kap. Kossilowski, i kilku innych. Do najkorzystniejszych dla osady postanowień rządu należy odkomenderowanie ze Sztabu Głównego pułka Władysława Jordana do czuwania, w charakterze komisarza rządowego, nad pierwszém założeniem osady, oraz dodanie lekarza wojskowego Dra Matuszewskiego, dla przestrzegania wszystkiego co zdrowie osadników ubezpieczyć może.

« Przyłączony do niniejszego raportu plan, wskazuje miejsce w którym dziś obozem stoją osadnicy, zajęci pracą jakiej obecna pora roku dozwala, zakładaniem ogrodów warzywnych i robieniem sobie narzędzi. Miejsce na wieś, nim ostatecznie będzie wybrane, ulegnie pilnemu rozstrząśnieniu względów zdrowia i rodzaju ziemi. Niebawem osadnicy skoszą obszerne łąki, przyrządzą na zimę paszę dla bydła, które pod jesień taniej dla nich skupować się będzie. Latem stawiać będą domy i kościoły, z materjałów i pod kierunkiem rzemieślników dostarczonych przez właściciela ziemi.

« Między osadnikami w Tesalii, sześciu zostawiło żony w królestwie polskiem. Przsięwzięte są jawnie kroki ku ułatwieniu tym żonom przybycia do mężów. Ufam że chrześcijańska dobroczynność nie tylko im daleką podróż ułatwi, ale wynajdzie środki dla innych niewiast, które, równie troskliwém o los braci wiedzione uczuciem, zechcą im towarzyszyć. Lecz, nie z Polski tylko spodziewamy się dla osady żon, bez którychby ona ani przyszłości ani nawet bezpiecznego początku mieć nie mogła. Znany osobicie W. Ks. Mości, Ojciec Filip Paszalic z zgromadzenia Księżąt Franciszkanów Bośniackich, zasłużony Proboszcz istniejącej już od lat kilkunastu osady polskiej Adampol,

nad Bosforem, otrzymał od Reszyda Paszy listy wezwujące do kilku prowincji państwa, upoważniające go werbować, między Słowianami religii katolickiej, rolników doświadczonych, którzyby z rodzinami chcieli się osiedlić przy osadnikach polskich. Też same co tym ostatnim, ofiarowane są im korzyści i zapomogi pod warunkiem, że sami żonaci, przyprowadzą z sobą po dwie przynajmniej dziewczki dorosłe i zdrowe.

« Jakkolwiek trudne i niepewne bywa tworzenie wszelkich osad, mniemam jednak że początkom tej osady towarzyszą okoliczności nadzwyczaj korzystne, i że przy nich już niemal wszystko zależeć będzie od pracowitej wytrwałości tych, których uposażenie było celem przedsięwzięcia i tych, którym powierzone jest wykonywanie szlachetnego zamiaru właściciela ziemi i Panującego w kraju.

« Że o potrzebnej w samychże osadnikach enocie nadmienię, dodać winienem że im ze szczególném szczęściem i trafnością na polu duchowném przewodzi dzisiejszy Proboszcz osady, która się zwać będzie RESZYDA, ksiądz Karol Kaczanowski, ze zgromadzenia księży Zmartwychwstania, niedawno kapelan Dywizji naszej a w r. 1831 oficer artylerji, krzyżem polskim ozdobiony.

« W Salonice, jest Dom Siostr Miłosierdzia francuzkich. Skoro osada polska mieć będzie dzieci, skoro stanie szpital który przy probostwie Reszyd Pasza ma wystawić, przybędą niewątpliwie przez Salonikę i Siostry miłosierdzia.

« Wyliczam te szczegóły w przekonaniu, że one obudzą w W. Ks. Mości i w każdym co je czytać będzie, chęci życiwe dla tej nowej polskiej wsi i parafii, utworzonej daleko od ojczyzny, ale z ludzi którzy w czasie wojny przyszli bić się za ojczyznę. Założyłeś Książę i nieprzestajesz zapomagać osadę polską ADAMPOL, w mniejszych rozmiarach i mniej szczęśliwych okolicznościach utrzymującą się; raczysz więc, Książę, niewątpliwie, i na ten nowy polski zakład rozciągnąć ojcowską troskliwość i usiłowania, jakimi tyle innych zakładów i prac naszych W. Ks. Mość ożywasz.

« Osada ADAMPOL, w ciągu roku ostatniego, doznała także wzrostu. Kilku oficerów i kilkunastu żołnierzy z Dywizji osiedliło się na niej. Mam sobie za obowiązek tu nadmienić, że Dr. Drozdowski bezpłatny urząd Dyrektora tej osady przez W. Ks. Mość jemu powierzony, spełnia z gorliwością i zamilowaniem; czuwa pilnie nad wewnętrznym porządkiem osady i w każdej potrzebie staje z urzędu jako pośrednik między osadnikami a władzą krajową lub poselstwem francuzkiem zasłaniającem tę osadę swoją opieką. Odmienne okoliczności w jakich się te dwie osady polskie tworzyły, zdają się wywoływać szczęśliwe poniekąd między nimi współzawodnictwo. Oby się objawić mogło pomyślném rozwinięciem jednej i drugiej! Oby się stać mogły, dopóki Opatrzność przedłużać będzie nasze wygnanie, przytułkiem dla zacnych i pracowitych, dając im do wyboru albo uciążliwość o własnych siłach i środkach zdobywanie sobie własności, albo skromniejsze a bezpieczniejsze może, u hujnego posiadacza ziemi, podjęcie wieczystej dzierżawy.

« Kiedy dnia 4 maja opuszczałem Stambul, było jeszcze zapisanych w koszarach przeszło czterystu wojskowych z byłej Dywizji polskiej, oczekujących ostatecznej a niebawem nastąpić mającej wypłaty zaległych subsydyów; poczem i racye ustaną i koszary będą zamknięte. Między tymi jest wielu oficerów, wielu zarabia w Stambule lub okolicy, część upiera się płynąć do Anglii; na to już Rząd angielski fundusz niestarczy, ale rząd turecki na płynącym do Londynu okręcie własnym, ma im dostarczyć wolnego przewozu.

« Do spraw znajdujących się w Turcyi a niemających innej politycznej opieki Polaków, odkomenderowany został do Porty z Sztabu Głównego armii tureckiej, ppułk. Zygmunt Jordan. — I on, i brat jego Władysław, jak w boju okazali dzielność i znajomość sztuki wojskowej, jak starszy (Władysław) przed wojną już w Turcyi, okazał się na roli biegłym i szczęśliwym gospodarzem, tak i nadal, przez

szczególne i roztropne postępowanie, a dziś nade wszystko przez stałe w obywatelskich usługach wytrwanie, zasługą, mam nadzieję, na wdzięczność i szacunek współrodaków. — Powołanie dwóch polskich oficerów do czynności powyżej wskazanych, jest najwymowniejszym dowodem szlachetnego i prawdziwie opiekuńczego uczucia z jakim rząd J. C. M. Sultana zajął się szczątkiem Dywizji polskiej. Jest ono niejako uzupełnieniem zaopatrzenia byłych podkomendnych moich. Było przeto szczęściem dla mnie żywą wdzięczność swoją wyrazić przed Sultaniem, kiedy, opuszczającemu Stambuł, raczył mi osobiście dziękować za usługi, a bardziej zapewne za dobre chęci nasze.

«Zdając W. Ks. Mości sprawę z usiłowań czynionych po rozwiązaniu Dywizji polskiej dla ubezpieczenia, w miarę możliwości, tych co do jej składu należeli, mniemam iż najlepiej zakończyć, gdy wniosę tu prośbę, abyś Książę poważnym głosem swoim przed tron J. C. M. Sultana przesłać raczył hołd winnej mu od nas wdzięczności, a zarazem zapewnić Go, że Polska pamiętna szlachetnej życzliwości jaką Państwo tureckie od lat stu niezmiennie jej okazywało, szczęśliwą się czuć będzie z każdej sposobności wywiązania się mu nawzajem.»

Z najwyższą czcią i uszanowaniem
Waszój Książęcej Mości,
wierny sługa i przywiązany siostrzeniec,
W. ZAMOYSKI.

Paryż, dnia 12 maja 1857 r.

SZTUKA POLSKA.

I.

Na jednym z ostatnich swoich posiedzeń, wyznaczyło sobie Towarzystwo naukowe krakowskie, jako przedmiot do następnych rozbiórów, pytanie: *Czy istnieje sztuka polska, a jeśli istnieje, jakie są jej cechy?* Niemamy roszczenia, dyskusyja szanownego grona w naszym piśmie wyprowadzić, a tęp mnié ją wyczerpnąć. Z nadarzonej sposobności chcemy tylko korzystać, aby i z naszej strony i w naszych celach, rozważyć przedmiot, który wiele w Polsce umysłów zajmuje, i w niejednym znaczącym odbija się już kierunku. Jeśli może zbyt skwapliwie występujemy na pole zapowiedzianych rozpraw, nienęci nas w każdym razie ani łatwość popisu, ani pewność okłasków; a zamiast cobyśmy się mieli narzucać, czujemy owszem dobrze, że pod niejednym względem tylko ciężko się narazimy. Bo stanowisko, które zająć myślimy, nie będzie najkorzystniejsze; bo hasło nasze w rażącym się znajdzie rozdzwieku z ogólnym chórem bardzo wziętych głosów w kraju; bo nareszcie, trudne nasze zadanie tęp się jeszcze stanie drażliwszem, że, chociaż poniewolnie, ale niechybnie, narazimy na siebie tę klasę umysłów, którą doświadczenie wieków za najdrażliwszą uważać nauczyło: *genus irritabile vatum...*

Co nam trochę dodać może odwagi w przedsięwzięciu tak przykrém, to chyba przeświadczenie, że jesteśmy tak wolni od niechęci do osób, jak pełni miłości do przedmiotu, o którym rozprawiać zamierzamy, i że jeśli sztuka świątelszych niezawodnie, to nie tak łatwo szerszych od nas potrafi wskazać wielbicieli. Niezupelnie nam obcą Arkadya, chociaż w niej ani naszej kolebki ani praw obywatelstwa nie mamy, i nie byliśmy nigdy ślepi na farby tej cudownej tęczy, którą między niebem a ziemią, na znak przymierza, snuje ideał. Potężnemu urokowi wielkich dzieł mistrzów umiemy tak dobrze ulegać, jak szczytne zrozumieć ich powołanie i boskie odgadywać źródło, a wiemy nadto, i doświadczyliśmy z rokoszą, że gdy wszędzie indziej drogi liść wprzód opadać musi zanim nas owoc ucieńczyć może, sztuka jedna, szczęśliwa i uszczęśliwiająca, kwiat i owoc nam podaje zarazem. Gdybyśmy na osobiste nasze pociągi a nie na publiczne uważali potrzeby, i z naszych indywidualnych zamilowań — jak to tak łatwem i tak zwy-

klém w tych czasach — ogólne robili zasady, wtędyby obecni nasi przeciwnicy gorętszych może, niż teraz przypuścić zechcą, znaleźli w nas zwolenników własnej sprawy, i przychodziłoby nam tylko serdecznie przyklaskiwać, gdzie teraz rozważnie przestrzegać musimy.

Liczne i różne od wieków były usiłowania wielkich myślicieli do wytłómaczenia i orzeczenia tęp naszej twórczej siły i potrzeby, która w marmurze lub na płótnie, w tonach lub słowach, kształci sobie świat inszy i piękniejszy. Ale w miejscu nużących definicyj zakłopotanych systematyków, wolimy sobie przypomnieć czarowny obraz natchnionego wieszczu. «Gdy Stwórca od swego oblicza odgnał człowieka i późnego powrotu do światła na ciężkiej drodze zmysłów szukać mu rozkazał, gdy wszyscy niebianie odstąpili syna ziemskiego, ona, sztuka jedna, ludzka, podała rękę opuszczonemu wygnancowi i, nieśmiertelna, wielkodusznie się z nim w jego śmiertelność zamknęła.».... Tak mówi poeta, i trudno piękniej i prawdziwiej dla oka duszy ukształcić ten popęd ludzkości do idealnego tworzenia, który wistocie jest jakby przypomnieniem utraconego raj, odzyskaniem, choć złudnem, oderwanej wyższej krainy, powrotem, choć sennym, na ciężkiej zmysłów drodze do zabranego światła ducha! A w tęp znaczeniu, któżby chciał utrzymywać, że naród polski niéma w sztuce powołania, któżby go tu raczej nie policzył do wybrańszych? Jakież naród więcej utracił i więcej ma do odzyskania? Jakież silniej ukochał i srodziej ucierpiał? Jakież wyżej sięgał myślą, głębiej nurtował uczuciem, i nad ciemną przepaścią bytu skrzył się cały w ognie wieszczu? Jakież nakoniec, przez wielki ciąg swoich dziejów, może wskazać tak ciągłą dążność do ideału, nieustannie ściganego, chociaż nigdy nieosiągniętego, i który może tęp nie jest do osiągnięcia? Na swoją chwałę, czy na swoją zgubę, Polska zawsze sobie stawiała zadania, w których więcej przeważało niebo niż ważyła ziemia, których wyobraźnia dopełnić, ale rzeczywistość spełnić niemogła. Zamiast spręgać ciała, myślała tylko o serc kojarzeniu; zapalać chciała mieć sprężyną działań, które tylko zimna rozważa do celu doprowadzić może, i ziemskie skazitelne rządy kusiła się oprzeć na tęp, co tylko niebiańskim jest darem kilku dusz nieskazitelnych — na dobrą woli. Jeśli za tęp pokusą czekały ją tylko pokuta i upokorzenie; jeśli chcąc stać ciągłym cudem, wkońcu tylko samym stała nierządem; i jeśli wreszcie na tęp błędnej drodze dotąd jeszcze zbyt wiele durzących pochwalał, zbyt mało upominających przestróg znalazła: trudno ję jednak zaprzeczyć tego idealnego piętna, które zawsze wybranych choć nie zawsze szczęśliwych znamionuje, tego wyższego polotu, który w zaświecie szuka rodzinnego sobie gniazda, tęp potęgę natchnień, która nieraz ziemię utraci, ale «rajską dziedzinę uludy» jako swoją zadzierży — i naród, o którym wielki jego wieszcz powiedział, żeby go jak pieśń żywą stworzył, jak dzieło sztuki ukształcił, taki naród może śmiało zapukać u wrót Piękna świątyni. Głos mu zlamtąd odpowie: wniżej, i tu są Bogi twoje....

Tylko, niechaj wchodzący niezapomni o tęp, że nie w każdej zarówno formie dla każdego zarówno narodu przystępnem jest bóstwo tęp świątyni, i że jak we wszystkich innych, tak i w tęp dziedzinie, niejednostajnie usposobione są ludów umysły! Świat ideału, jak świat rzeczywisty, ma swoje strefy i klimata, których ani dowolnie obierać, ani bezkarnie odmieniać nie można. Sztuka jest metempsychozą: wielką wędrówką Ducha z materji do Boga przez przemiany coraz mniej zmysłowe, i przez wcielienia coraz mniej cielesne. Gdy architektura, rzeźba i malarstwo, w materialnej się jeszcze rozlegają Przestrzeni, muzyka już tylko w Czasie swych rozmiarów szuka, a poezja nakoniec, równie nad Przestrzeń jak i nad Czas wywyższona, Myślą li samą żąda być objętą, i jako Duch przemawia do Ducha. Ale nie każdemu to narodowi jest danem przechodzić całą tęp wielką skalę przemian i w każdą z tych wielkich form wcielić zarówno swe ideały. Podział pracy tu owszem jest tak logicznie wskazanym, jak historycznie dowodnym. Z zapalną imaginacją pod

pałacem niebem, z wyostrzonymi zmysłami śród ostrych ponęt, w otoczeniu natury, która pieszczotami naprzemian usypia i budzi, w otoczeniu ciał tak pięknych i piękności tak cielesnych: ludy południowe, na polu szczególniejszej rzeźby i malarstwa stwórzają arcydzieła, i równie skoro jak szczęśliwie, uchwycą i wydoskonają te głównie sztuki, w których duch na wpół się z materią wyzwała, a na wpół jej ulega, nawet się w niej rokoszuje, i gdzie myśl przedewszystkiem jest kształtem, a uczucie ledwiebyśmy nierzekli dotknięciem. Na tém samém polu ludy północne tylko swoje wysilenia, nigdy swojej siły prawdziwie nieobjawiają. Brak im do tego nieomal wszystkiego, brak im przedewszystkiem tej intuicji form, tej tajemniczej morfopedyi, która od kolebki prawie, bez jego wiedzy i woli, kieruje każdym krokiem i ruchem południowego mieszkańca. W surowym klimacie ztępione zmysły, ani tak czujne są na zewnętrzne wrażenia, ani tak wprawne do ich zewnętrznego ukształtowania; wszystko co w Grecyi i Włoszech było naturą, we Francyi już i w Niemczech będzie tylko kulturą: mozolnym nabytkiem, co tam przyrodzoną własnością. Im dalej na północ postąpimy, tém rzadsze pod tym względem spotkamy rzeczywiste uzdolnienia, tém większy trud i mozół ujrzymy w indywidualach, tém mniej współczucia i współdziału znajdziemy w massach. Organizacye prawdziwie artystyczne, pod obłąkaną gwiazdą losu w tych stronach zrodzone, nieznajdą tu ni spokoju ni zadowolnienia, zrobiją sobie i drugim nieustanne wrażenie obcych, gwałtem z inną, cieplejszą ziemią przesiedlonych wygnańców, i będą zawsze miały instynktowy pociąg do tych krajów, «gdzie buja laur i cyprys eicho stoi»; i w tych krajach i dla nich Thorwaldsen zapomni wkońcu swego rodzinnego języka, a Winckelmann się wyrzeczce macierzyńskiej wiary. Ale jeśli narodom północnym odjęty jest nieodzownie ten dar plastycznego kształtowania, który szczęśliwym i prawie wyłącznym jest udziałem Hellady i Italii, tém większe i potężniejsze będzie ich mistrzostwo w tych, niepowiemy że piękniejszych, ale spirytualniejszych sferach sztuki, w których dźwięk jedyną jest formą uczucia a słowo jedynym ciałem myśli, w których ideał z marmurowej się wyzwała powłoki, pył farb nawet zbyt ciężkim dla swych skrzydeł znajduje, i już tylko w przejrzystej, nienamacalnej obłonie drżących tonów i słów wiewnych do coraz czystszych się wznosi błękitów. Jak wszędzie tak i tu, za ztępieniem zmysłów idzie wyostrzenie myśli, za ubóstwem natury bogactwo ducha, i ten sam Bóg Homera, co Femiuszowi odebrał wzrok, któryby się cieszył posągami, używa mu tego natchnionego głosu, który z serca pochodzi i do serc przenika.

Ci którzy u nas (a jest ich niemało) wiele sobie obiecują po rozwoju sztuk plastycznych w Polsce, którzy mniej lub więcej szczęśliwe próby krajowego malarstwa biorą za zapowiedź dojrzewającej szkoły narodowej, którzy nawet (bo aż do tego stopnia posuwa się czasami u niektórych amatorstwo!) spodziewają się w tym kierunku jakiegoś odrodzenia i odmłodnienia gnębnego ducha Polski: ci — niechaj nam wybaczą — niezdali sobie może dokładnie sprawy ani z natury naszego kraju, ani z usposobienia naszego ludu, ani z wiekowej nauki, którą nam historyczne doświadczenie podaje. Surowość naszego klimatu i surowość naszych obyczajów, zarówno u nas czynią niepodobną tę nagość «bezczelną, niezawstydzoną niczem, a nieśmiertelną,» o której mówi poeta, i na której jednej tak artysta swój kunszt jak naród swój zmysł w rzeczach rzeźby i malarstwa wykształcać jest w stanie — a uwaga ta, która większej części czytelników będzie się zdawała epigramem, może da, czyli raczej niezawodnie już dała wiele do myślenia niejednemu u nas szczeremu uczniowi Apollina. Nietrzeba w Polsce być koniecznie Świętym Wincentym, aby chcieć rzucić swój płaszcz, a jeszcze lepiej swe futro na śnieżne barki marnotrawego w marmurze półbożka, ani też sama tam tylko kwaśna panna Praxeda, gotowa znaleźć postawę Medycyjskiej Afrodyty, więcej niż emancypowaną. Te marmurowe kształty, które na niwach Auzonii

w ciepłym się kąpią lazurze i w rokosznym cieniu miękkich, usługnych spoczywają laurów i cyprysów — te, na polskich polach, północnym policzekowane wiatrem, pół roku odbijając się muszą od białych śniegu całunów, a drugie pół stać nieśmiało, niepewne, wśród otoczenia niezbyt przyjaznego poważnych, ponurych dębów, i ostrych, surowych jodeł. Wzrok nie nawykły do światła i słońca, nie jest zdolny u nas ani uchwycić, ani oddać tej nieskończoności kolorów i półcieni, która wciąż drży w powietrzu; uczucie kolorów ścina się pod szarą powłoką naszego horyzontu, a formy opięte chłodem i wstydem, nigdy tu nieodsłonią swojej wielkiej tajemnicy i nigdy niepokazą tej piersi, o którą wołał ów Weronez naszej poezyi: «piersi, niepodług miary krawca lecz Fidasza!»

Możemy tylko zlekka nadmienić i oznaczyć ten, w gruncie kardynalny punkt rozbieżnej kwestyi, ale którego obszerniejsze roztoczenie zaprowadziło by nas do technicznych szczegółów i historycznych wywodów, równie zbytecznych dla znawcy, jak mało dostępnych dla niewtajemniczonego. Pozwolimy tu sobie wszakże jeszcze powiedzieć, że przeciwko naszemu twierdzeniu pozornie tylko świadczą może przykład tego kraju, który w podobnym do naszego geograficznem położeniu, w równie niekorzystnej strefie i nieprzyjnym klimacie, potrafił jednak sobie utworzyć osobne malarstwo i znaczące w tej dziedzinie zajęcie stanowisko. Bo i jakżeż też niska zaprawdę jest ta sfera sztuki, którą sobie obrała szkoła Flamandów, i jakżeż przedewszystkiem odmiennym od naszego, jest duch właśnie tego narodu! Gdy z olimpijskiej wyżyny, na której stoją Bóg i Człowiek, sztuka zechce zschodzić do owych nizin twórczości, tak trafnie *martwą naturą* i *cichem życiem* (*stillleben*) nazwanych, wtedy bezwzględnie, może ona jeszcze i wśród zaspów piasku i pod ołowianem niebem wywołać arcydzieła; a rozmiłowany w familijnym spokoju i domowem ochłódostwie Flamandczyk, znajdzie tu szczęśliwy wyraz dla swojej szczęśliwej mierności... Ale jeśli mocarz jak Ludwik XIV, podobne utwory wżgardliwie *magotami* nazwie, wówczas może nie tyle nieświadomość despoty wyśmiewać, ile wrodzony instynkt królewskiej, wspaniałej jego natury podziwiać nam przyjdzie; a wtedy rozważny myśliciel nie tak łatwo przypuści, ani nawet tak gorąco zapragnie, aby naród rycerski i katolicki, miał w tém właśnie dorównać Flamandom, co najrodzinniejszym jest płodem ich mieszczańskiego usposobienia i protestanckiego wychowania. (Duch naszej Polski, idealny a rycerski, wielkomysłny a katolicki, tak w życiu jak w sztuce rodzaju *genre* prawdziwie i stale nieukocho, do godności narodowego dzieła i działania nigdy go niepodniesie. Nad owe *ciche życie* przenosić on będzie zawsze wszelką walkę idei, i broń bohaterów i miecz archanioła wyżej on cenić będzie nad te domowe sprzęty, które niewiasta flamandzka do połyskującej szoruje czystości, a Teniers i Dow do lądzącego doprowadzają wykończenia. Duch taki sięgając zawsze będzie wyżej do tego, co umny Grek *megalografią* nazywał, do tej sfery natchnienia «kiedy zapal tworzy cud,» — a gdy tu, do plastycznego kształtowania, zabraknie mu tej intuicji wielkich form, która szczęśliwą jest własnością ludów południowych, wtedy w dźwięku i słowie będzie szukał godnego wyrażenia, i im też jedynym swe ideały powierzy. Dźwięk i słowo! te są jedyne wcielenia dla polskiego i słowiańskiego ducha naturalne; niewymuszone i prawdziwe, jedyne, które lud u nas zrozumieć a massy uznać i uciec się w stanie. Gdy włoski żebrak, nawet w półsennem *far niente* umie sobie nadać kształt posągu, i dziurawe swe łachmany instynktowo udrapować jak chlamyd, gdy najubówszy nieraz mieszkaniec Apeninów potrafi obraz jakiegoś mistrza ukochać i cieszyć się z niego z całą może nieświadomością ale i z całą szczerością dziecięcą: na naszym chłopie twory dźwięku i pędzla żadnego nie robią wrażenia i w obojętnym go milczeniu zostawia dzieła Fidasza i Rafaela. Tego samego znowu chłopca śpiewem i skrzypkami do łez nieraz rozrzewnisz, do szalu rozweselisz, a bajką dopiero i klechdą na drugi

koniec go, jak się wyraża, zaprowadzisz świata. Uwagę tę, którą każdy z nas w codziennem prawie życiu sprawdzić może, przekładamy tym wszystkim, co choć raz się szczerze nad tajemniczym zastanowili związkiem, który między żywotną sztuką narodu a życiem jego ludu zachodzi. Uwaga ta, zdaniem naszym, rozstrzyga wszystko — nie przeciwko indywidualnym u nas uoddolnieniom i zamiłowaniom, o których pomówimy następnie, ale przeciwko *narodowemu* rzeźbiarstwu i malarstwu, którego przyjście nam pewne poważne głosy z taką pewnością zapowiadają.

Gdybyśmy dla prawdy, przez się samą jasnej i niezbi-
tęj, chcieli jeszcze szukać poparcia w doświadczeniu historycznem, znaleźlibyśmy i tu dowody równie liczne jak zwyczajnie, i moglibyśmy łatwo całą naszą przeszłość wywołać jako stanowczą wróżbę dla przyszłości. Dwa tylko właściwie liczy Słowiańszczyzna dotąd narody, które wielką szkołę chrześcijańskiej przeżyły cywilizacji i znaczące w europejskiej kulturze miały stanowisko. Czesi jedni i Polacy, ze wszystkich plemion słowiańskich, dotrzymywali kroku ogólnemu pochodowi oświaty; a jedni w XIV, drudzy w XVI wieku, stali nawet przez chwilę na wyżynach umysłowego życia, i w niejednej mierze dorównali zupełnie najwyształceńszemu ówczesnym społeczeństwu Zachodu. A przecież, ani jedni ani drudzy, tak przez cały ogólny ciąg swoich dziejów, jak w owych szczególnych epokach największego rozwielenia, nieobawiali najmniejszego powołania do plastycznej twórczości, i w tej dziedzinie ani jednego niewydała dzieła, któreby zostało w wiekowej pamięci dziejów a powszechniej części pokoleń. Po wszystkich niemal ducłta ryzsztunki i narzędzia geniuszu śmiała, a nieraz i bardzo szczęśliwą ręką sięgając, dłoto jednak i pędzel zostawili na boku; a gdy dla swych natchnień i uczuć szukali wcielenia, znajdowali je tylko w tej muzyce i w tej poezji, które i dotąd jedynymi ich rodzimymi są sztukami i jedyną niezaprzeczoną ich chlubą. Wspomnieliśmy o wieku XVI, i warto zaiste choć chwilę przydłużyć nad tą się zastanowić epoką, bo trudno wymowniejszą i niemylniejszą, niż właśnie tutaj, dla nas znaleźć naukę. Epoka to była, którą historia tak słusznie mianem Odrodzenia uświęciła. Obudzona z długiego letargu ludzkość, zrzuciła wówczas z siebie całuny średniowiecznego ascetyzmu, i pełnemi, wolnemi odetchnęła piersiami. Jakies nowe, odmładniające i ożywcze technienie wionęło naraz we wszystkich pracach i tworach, zamiarach i zamysłach. W religii i w polityce, w nauce i sztuce objawił się jakiś popęd do przeciwniejszej, lub jakiś zwrot do utraconej prawdy i natury, które tak jedne jak drugie, nowy utworzyły porządek rzeczy i postać ziemi do niepoznania zmieniły; a Reuchlin i Erazm, Rafael i Michał Anioł, Bacon i Kopernik, Shakspeare i Ariost i tylu innych, których tak trudno wyliczać jak zapamiętać, podawali sobie w nieskończonym a wspaniałym geniuszów szeregu magiczną lampę życia. Wśród tych narodów, dążących naprzód na drodze Odrodzenia, stała i Polska, i nie była ostatnią. Jeśli Portugalczycy i Hiszpanie świat zupełnie nieznany Ameryki odkryli, a Włosi i Niemcy świat dawno zapomniany klasycznej starożytności nanowo odsłoniли: nasz Kopernik, również przedtem obce uniwersum objawił dla ludzkości i nieskończone państwa nieba podbił nauce. Najpotężniejszy wynalazek owych czasów, wynalazek druku, zyskał u nas wtedy zastosowanie tak prędkie, jak nieograniczone i powszechne. *Obudzony zapał do literatury starożytnej wydał u nas nie tylko Dantyszków i Sarbiewskich, ale wywołał nawet (tak zresztą mało szczęśliwe, jak mało może dotąd i wyświecone) naśladownictwo klasycznych urządzeń i reminiscencyj w instytucjach i reformach naszej rzeczypospolitej. W nowościach wiary, które tę epokę zakłóciły i zapaliły, użyliśmy i nadużyliśmy wszystkiego, i prędzej i pełniej od jakiegobądź może narodu, przebiegliśmy całe koło ówczesnych religijnych przemian, od ostatecznych krańców arijańskiego radykalizmu, aż do granicznych słupów jezuickiej reakcji. O tym samym czasie w poezji Kochanowski, z niedosyć dotąd podziwianym instynktem,

trafił do trzech najczystszych źródeł, z jakich tylko czerpać może nowożytna sztuka chrześcijańska w tajemniczej trójcy tych trzech wielkich żywiołów, które się w niej zlewają i organiczną jej pełnią stanowią: w żywiole religijnym doszedł do Psalmów, w żywiole klasycznym do Homera i Eschyła, w żywiole narodowym do tradycji i pieśni ludowej! Przepełniona i kipiąca życiem czara, wszystkie wtenczas u nas zalewała brzegi; krew gorąca i chciwa czynów biła wciąż tętnem mocnem a przyspieszonem; rozbudzone i zpotęgowane siły narodowe szukały sobie wszędzie pola do działania i wynurzania się: wszędzie widać jakiś demoniczny i nieprzeparty popęd do spróbowania wszystkiego, do zawierzenia się wszystkiemu, do mierzenia się ze wszystkiem! Jeśli więc kiedykolwiek, to wtenczas zaprawdę była dla nas pora i sposobność doświadczenia sił naszych także w rzeźbie i malarstwie. . . . Zachęty były tak wielkie i powszechne, przykłady tak bliskie i liczne! Durer się prawie o Polskę ocierał; z Flamaudy, tyleśmy w tym wieku mieli stosunków i związków; a Włochy, te Włochy, gdzie wówczas właśnie tworzył Rafael i Michał Anioł, Tycjan i Weronez, były prawdziwą Mekką, do którejśmy w celu nauki i oglądy tłumnie i nieustannie odbywali pielgrzymki. A jednak nawet i wówczas nieokazaliśmy do owych sztuk plastycznych ani powołania — ani nawet pociągu! Z trafnem ocenieniem swoich środków i potrzeb, naród polski, i w tej epoce Odrodzenia, na polu twórczości, rozważnie się tylko do muzyki i poezji ograniczył; do wyrobów pędzla i dłota z żadnem niewystąpił roszczeniem! Żaden z ówczesnych przywódców naszej oświaty, żaden mąż wpływu i znaczenia, nie starał się w tym niewłaściwym nam kierunku nadawać popędu, ani nawet przykładu! Ów Jan z Czarnolesia, którego bystry zmysł w odkrywaniu najczystszych wzorów poezji dopierośmy oznaczyli, który we Florencji, w Rzymie i Fontaineblau musiał przecież spotykać się nieraz z arcydziełami Urbinatej, Anioła i Primatycy, Jan z Czarnolesia do tych arcydzieł jednak ani swoich rodaków nie usiłował zapalić, ani nawet własnych wrażeń w tym względzie nie zostawił nam śladu. Zamoyski, umysł rzadkiej wszechstronności, wielki hetman który swoją nauką wprawiał w podziwienie Vanozcego, który z równą powagą nosił płaszcz konsularny i togę doktora, który potrafił być wojownikiem i humanistą zarazem, i z obozów pod Wielkimi Łukami i Smoleńskiem wysyłał listy do największych filologów w Europie, mąż ten nie szczędził wprawdzie ani trudów, ani zachodów około akademii Zamojskiej — ale o założeniu akademii sztuk pięknych ani pomyślał! Zygmunt August, syn Włoszki i wychowaniec włoskich metrów, król, który pod każdym innym względem tak dobrze wchodzi w poczet owych ksiąg z pierwszych czasów Odrodzenia, — sentymentalnych i wrażliwych, romantycznych i romansowych, ujmujących sercem i błyszczących słowem, pełnych tolerancji, a nieraz i indyferentyzmu, ochotczych do zabaw a nieskorych do pracy, lekkomyślnych, chociaż dość wytrwałych a nawet zaciętych w raz obranym kierunku i zamiśle — Zygmunt August jednak z ani Leonem, ani z Franciszkiem, lub Alfousem nie ubiegał się o tę wówczas tak cenioną chwałę protektora artystów. Że się zbyt muzyce oddawał i *lutnistami* otaczał, zarzucali mu surowi śmarniacy na publicznym sejmie; aby szukał towarzystwa malarzów i rzeźby z Włoch sprowadzał — tego o nim, ku pochwie lub naganie, niepowie historia. Można całą naszą ówczesną literaturę przerzucić, i ani się nawet tego domyslać, że w tej samej epoce żyli twórcy Wieczery Pańskiej i Świętej Dysputy, Sądu Ostatecznego i Wniebowzięcia, Bożego Baranka i Czterech Temperamentów; można wszystkich naszych Zygmuntowych pisarzy (z których prawie każdy jednak zwiedził Włochy!) raz i drugi lustrować i, z wyjątkiem jakiejś pobieżnej wzmianki o Durerze w jakimś pobieżnym wierszu Klouowicza, nie spotkać pod ich piórem ani jednego nazwiska, któreby przypominało arcydzieła, przechowywane w Watykanie, w Trybunie lub w Luwrze. Wiele magnaci nasi, zapraszali wprawdzie

czasami dość zresztą podrzędnych artystów z zagranicy, lub zamawiali u nich prace — ale tylko w celu dewocyi, albo dla przepychu, nigdy z prawdziwego zamiłowania do sztuki. Pilni i skrzętni archeologowie wyszukują wprawdzie teraz w szpargałach akt miejskich jakieś wzmianki o rzekomych malarzach w Polsce, cały nawet trzytomowy słownik takich imion otrzymaliśmy ostatniemi czasy; ale pierwszy rzut oka na ten rejestr wystarcza do przekonania, że w nierównie większej liczbie zapisane tu same obce nazwiska, nazwiska cudzoziemców, którzy przez dłuższy czy krótszy czas w naszym kraju bawili. Poczet prawdziwie polskich malarzy bez porównania tu jest mniejszy; a i o tych, w nieskończenie większej liczbie, niewiemy ni jak, ni co malowali; niewiemy nawet — czy malowali!! Zrobiło to na nas, wyznajemy, dość pocieszne wrażenie, gdy właśnie niedawno, w jednym z naszych pism czasowych, zacny archeolog radził, aby nie zbyt pospieszenie przyznawać godność artysty tym nazwiskom, przy których w aktach miejskich mniemamy widzieć przydomek *pictor*: bliższe bowiem rozpatrzenie się paleograficzne, każe nieraz czytać *pistor* — i mniemanego ucznia Apollina policzając tym sposobem do rzędu najskromniejszych adeptów Cerery!! Ta zabawna wątpliwość, czy odgrzebany *mistrz* podawał narodowi ów chleb duchowy, *pan degli angeli*, jak mówi Dante, albo też może tylko dla współbraci i współmieszczan piekl poprostu chleb powszedni, bardzo zapewne pożywny, ale estetycznie niestrawny — jest jednym z tych rysów, któregooby Walter Scott niezawodnie nie opuścił w swoim Antykwaryuszu, gdyby pośmiertne tego dzieła mógł robić wydanie, jest jednym z najwdzięczniejszych tematów, jakich sobie tylko życzyć może najuczciwlejsza w świecie satyra....

Kto nie w pleśniętych aktach miejskich ale w otwartej czyta księdze dziejów, kto w archeologicznych nie rokoszuje się ciekawościami, ale prawdziwą wielką kocha sztukę, ten o malarstwie i rzeźbiarstwie polskiem w epoce Odrodzenia skromne sobie tylko nakazuje milczenie, a w milczeniu tém zarazem wymowną i na to pytanie znajdzie odpowiedź, czy wspomniane kunszta mogą i teraz mieć jakieś powodzenie i jakąś przyszłość u nas. Bo za prawdę, byłoby tak dziwnem jak niezwykłem, gdybyśmy w obecnem naszym zniemożeniu i wśród najniekorzystniejszych okoliczności, to ze swego łona wydobyć potrafili, na cośmy się nie zdobyli i pod najszcześliwszymi konstellacyami i w największej pełni naszego życia. Bo zaprawdę, byłoby dziwnem, gdyby naród nasz weraźniejszej swęj niemocy i w wieku, który w ogóle tak mało wszelkiemu artystycznemu sprzyja tworzeniu, naraz tych malarzy i rzeźbiarzy wydał, którzy się u nas i wtedy nie objawili, gdy tryskający życiem i zdrowiem, sił naszych we wszystkich doświadczaliśmy kierunkach, i gdy czasy Odrodzenia do owęj właśnie czynności przedewszystkiem zachęcały, ośmielały, nagliły! Chyba... żebyśmy (bo i takie się odzywały nieraz głosy!) artyzm nie już jako zdrowy płód naszej siły, ale jako pasożytny wyrost naszej słabości uważać myśleli, i kwiatom, które nie zeszły na gruncie urodzajnym i pełnym jeszcze soków, przepowiadając chcieli błogie rozwinięcie się — na grobie.... Lecz punkt ten, choć wcale nie paradoksalny ani niedorzeczny, jest jednak zbyt bolesnym i palącym, abyśmy nad nim dłużej zastanawiać się mieli odwagę i siłę. Tyle sobie tylko pozwolimy powiedzieć, że jeśli sławny przyśmak sztrazburski powstaje z umyślnie pielęgnowanej hipertrofii w nieszczęśliwem ptastwie; że jeśli to prawda, iż perły się z chorób rodzą muszli, a kto wie czy jeszcze może jakiś dobroczynca ludzkości niewynajdziej sposobu, aby tę perłodajną chorobę w biednych muszlach sztucznie wywołać: żaden jednak człowiek z głową i sercem, na organizmie swego narodu podobnego eksperymentu ani się dopuści, ani z jego rezultatów się cieszyć, ani się ich nawet doczekać niezechce — i będzie raczej przeklinał wszystkie takie symptomy, które, dowodząc że coś odżywa w sztuce, dowodziłyby zarazem, że coś ginie w rzeczywistości. ...

Nieszukajmy chluby tam, gdzie nam milcząca tylko nakazana skromność, ale bądźmy dumni z tego, co prawdziwą i niezaprzeczoną jest naszą zasługą! Nieszperajmy w pergaminach za antenatami naszego rzeźbiarstwa i malarstwa, których nigdy nie było, ale umiejmy szczerzyć się i godnie wywiązać z tego prawdziwego szlachectwa, które nam w pięknym świecie ideału wielka nasza wyrobiła Poezya! Jeśli w sztukach plastycznych żadnego niemamy znaczenia, jeśli w muzyce nawet jedno tylko uznane możemy wymienić imię Chopina, to natomiast Malczewski i Adam, autor Irydiona i Juliusz stoją na tych eterycznych wyżynach Olimpu, jakich rzadkim tylko wybranym najwybrańszych narodów, dostąpić było danem. Tu jest nasza chwała i tu jest nasza Sztuka; pod tym tylko znakiem wolno nam wystąpić w szranki twórczości i w tym tylko zwyciężać! Wprawdzie, od lat dzieściu z górą, głucha i w tej krainie u nas zapanowała cisza, i od tytanicznej walki Juliusza z Psalmistą, żadnego już bożkiego nie usłyszeli głosu.... Jestże to tylko przerwa chwilowa, po której znówu, w zwykłej potędze i wielkości, dawna heroiczna zabrzmi symfonia? Albo ma-że to znaczyć, że myśl polska, na teraz i na długo, ostatnie już w tej sferze wypowiedziała słowo, i do którego zwolna przechodzi wielkiego trudu, mniej pięknego, ale niemniej ważnego i bardziej naglącego?... Nie tu miejsce odpowiadać na to ciężarne przyszłością zagadnienie. Ale w każdym razie to pewna, że nie rzeźbiarstwo to i malarstwo u nas przenaczono zająć opuszczone przez wielkich naszych wieszczów kierownicze stanowisko, i że ugiorem leżące pole narodowego ducha, nie płodami pędzla i dłota uprawianem być żąda i może. «Nie ta droga!» woła tu do nas — jak do błędnego tułacza Biblii wielki prorok — głos natury, historii i sumienia. Sztuka plastyczna u nas zawsze tylko pozostanie krzewem egzotycznym, w cieplarni amatorstwa mozolnie pielęgowanym; nie będzie ona nigdy pełnym soków i ziaren owocem, samorodnie dojrzewającym na drzewie naszego życia.... Synowie północy, tylko w bogactwie myśli i ducha możemy znaleźć wynagrodzenie za niedozwonne nasze ubóstwo form i natury; Słowianie, jesteśmy i możemy tylko być mistrzami Słowa!

TOWARZYSTWO LITERACKIE

PRZYJACIOŁ POLSKI W ANGLII.

Ogólne roczne zgromadzenie członków Towarzystwa zebrało się licznie w Sussex Chambers w dniu 17m Maja pod przewodnictwem markiza Townshend. Między obecnymi spostrzegliśmy hrabiego Harrington, lorda Kinnaird, wice hrabiego Raynham, p. Williama Fox Strangways, doktora Worthington, p. S. Crowe, Józefa Fergusson, Thomsona Hankey, czł. parl., Wilhelma Scholefield, czł. parl., i t. d.

Pan Wilhelm Lloyd Birbeck, honorowy sekretarz Tow., odczytał zdanie sprawy z czynności w roku ubiegłym, z którego pokazuje się że dochody wynosiły w tym przeciągu czasu 809 funt. sterlingów.

Przewielebny Dr. Worthington wniósł w krótkich wyrazach przyjęcie raportu, ciesząc się z postępu sympatyj narodu angielskiego dla sprawy polskiej.

Lord Kinnaird, popierając tę rezolucyą i mówiąc o zawiedzionych raz jeszcze nadziejach Polaków, tak się wyraził o postępowaniu lorda Palmerstona: «Znam tego szlachetnego lorda od lat wielu, i pewny jestem że wolność nie ma nadęń serdeczniejszego i szczerzego przyjaciela. Nie raz już on obudził przeciwko sobie nienawiść pseudo-liberalów za udział jaki miał, lub mieć zamierzał w dziele oswobodzenia Polski. Ale trudności na drodze tej przez ministrów angielskich napotykanę, tak były wielkie, że niepołobieństwem było dalej na nią postąpić bez spóldziałania całej Anglii. Przekonany jestem, że skoro uczucie kraju naszego dla Polski stanie się powszechnem, lord Palmerston skutecznie mu odpowiedzieć potrafi. (oklaski)»

Mówiłem z nim nieraz w przedmiocie swobód europejskich, i pewny jestem że nikt sprawy tej więcej nie ma na sercu; ale jeżeli kraj ministra nie poprze, trudno od niego wymagać aby choć w części potrafił uiszczyć to co najgorętszym jego jest życzeniem. »

Skoro raport został przyjęty jednomyślnie, Pan W. Fox Strangways wniósł następną rezolucję : konieczną jest rzeczą nie ustawać w usiłowaniach popierania sprawy polskiej. « Pewny jestem, mówił, że lord Palmerston zamiast się sprzeciwiać, jest bardzo przychylny sprawie wolności w krajach takich, mianowicie, jak Polska i Czerkasya. Jeżeli rząd w tym względzie życzeń swoich do ostateczności posunąć nie mógł, powodem do tego były trudności nie do pokonania, lub które takowymi być się zdawały. » W dalszym rozwinięciu mowy swojej, pan Strangways twierdził, że wśród obecnej ciszy, Polacy nie powinni upadać na duchu. Nie byłoby zaszczytnem dla narodu polskiego, gdyby świat mógł mniemać, że naród ten nie umie pracować nad odrodzeniem swoim jak tylko w czasach gwałtownych wstrząśnień. Ja sądzę, mówił, że charakter polski równie jest niezłomnym w pokoju jak strasznym w wojnie, i spodziewam się że wśród obecnej pozornej stagnacji, Polacy użyją wszelkich środków dla ulepszenia bytu swojego. Między okolicznościami korzystnymi pod tym względem dla sprawy polskiej jest ta mianowicie : że charakter Rosyi i Polski lepiej jest teraz pojmowany przez Anglię i Europę aniżeli przed wojną ostatnią. W skutek tego, nieufność względem Rosyi bardzo się powiększyła, i dopóty wzrastać nie przestanie, aż pora sposobna nie dozwoli położyć tamy zabobornym widokom tego państwa ; a pora ta, jak sądzę, nie zbyt jest oddaloną. *(słuchajcie!)* Postęp oświaty rozwijał we wszystkich krajach współzucie dla Polski. Naród polski nie wie jak sprawa jego zajmuje silnie umysły mieszkańców najdalszych krajów. »

Hrabia Harrington popierając tę rezolucję, rzekł : « Na ostatniem rocznem zebraniu Towarzystwa, zalecali niektórzy aby się wstrzymać ze zbyt surowem potępieniem działań Rosyi ; bo sąd taki wówczas byłby niepolitycznym. Nikogo uwaga ta bardziej nademnie nie oburzyła *(śmiech)*. Znadto znana była panom dyplomacya rosyjska, abyście wówczas mieli byli uwierzyć w uiszczenie obietnic jakie ozynionemi były ; czas okazał że tak sądząc nieomyliłicie się bynajmniej. Rządów absolutnych zwyczajem jest robić piękne obietnice, kiedy je wypadki do tego zmuszają ; ale skoro ciśnienie wypadków tych ustąpi, obietnice wszystkie uważane są za niebyłe, i zapowiedziane konstytucye w dym się obracają *(słuchajcie!)*. Rosya straciła podczas ostatniej wojny od 300 do 400 tysięcy ludzi, skarb zaś publiczny tak wyczerpała, że niepodobną było dla niej wytrzymać jeszcze jedną kampanję ; i gdyby duch lorda Palmerstona mógł być przemódz w radzie państwa i w radach naszych sprzymierzeńców, nie wątpię ani na chwilę że Rosya byłaby do szczytu zgniecioną *(oklaski)*. Ale po otrzymaniu takich ciosów, jej mądrość despotyczna myśli teraz o odbudowaniu Sebastopola i fortec tego miasta. Porwała się ona na Czerkasyę, i z pociechą widzę, że potężnie pobita została *(oklaski)*. Podnieciła wojnę między Anglią i Persją, ale i tu z nieminiejszą radością dowiaduję się, że tak na polu bitwy jak i w dyplomacyi Anglia wyszła zwycięzko *(oklaski)*. Najniebezpieczniejszemu wszakże działaniu ze strony Rosyi jest budowanie kolei żelaznych. Mówiono że pieniądze na przedsięwzięcie to nie znajdzie ; ja pewny jestem, że dostanie ile jej potrzeba. Gdyby podczas ostatniej kampanii Rosya posiadała łatwość komunikacji na kolejach żelaznych, dla przewożenia wojska i amunicyi, wygrana z jej strony byłaby niezawodną. Nie ma wątpliwości że celem jej obecnie jest nagaomalenie rynsztunków i ludzi i utworzenie potężnej floty na morzu czarnem, ażeby Konstantynopol opanować. Potrafi ona czas wybrać i zachować pokój dopóki tego interes jej wymagać będzie. Może dziesięć lub dwadzieścia lat poczekać, a wówczas potęga jej napastnicza olbrzymiej nabierze siły. Za przykładem Napoleona zgromadzi ogromne masy wojsk na jeden punkt, co jej łatwo przyjdzie za pomocą kolei żelaznych *(słuchajcie!)*. Europa ocalenie swoje winna jest jedynie w ostatniej wojnie przymierzu mocarstw zachodnich ; mam nadzieję, że przymierze to trwać będzie dopóki cesarz Napoleon panuje we Francyi ; ale po jego śmierci, ani dnia jednego bezpiecznym z tej strony być nie można.

Wówczas na Polskę głównie rachować musimy ; a niezapominajmy że chociaż Polska podczas ostatniej walki nie podniosła broni, 200 tysięcy Rosyan użyć musiano aby ją pod jarzmem utrzymać *(słuchajcie!)*. Ducha narodu polskiego nikt nie potrafi zakuć w łańcuchy ; i chociaż nominalnie naród ten do Rosyi należy, życzenia jego rzeczywiście zwracają się ku przyjacielom wolności. Ile razy chodzi o niesienie pomocy innym uciesionym narodom, Rosya dla przeszkodzenia temu musi trzymać w Polsce armię 200 tysięczną *(oklaski)*. Ważną tedy bardzo jest rzeczą nie dać upaść narodowemu duchowi polskiemu. Niech Polacy nie tracą serca, bo serce słabe nigdy jeszcze wielkiej nie wygrało sprawy. Pewny jestem że szczytna sprawa wolności nie stanie się nigdy obojętną dla narodu angielskiego, że naród nasz nie ustanie nigdy w usiłowaniach swoich popierania niepodległości Polski, a co węższa jeszcze, wolności i równowagi europejskiej ».

Lord Raynham wnosząc utrzymanie przeszłorocznych wyborów Prezesa i Wice-Prezesów, objawił nadzieję, że sądząc z niepewnego stanu obecnej polityki europejskiej, zdarzy się wkrótce sposobność upomnienia się o prawa Polski *(oklaski)*. Zdaniem jego, Lord Palmerston w czasie ostatniej wojny miał szczerą chęć dla Polaków, ale niebył dostatecznie poparty.

Pan Edmund Beales, dawny i wierny towarzysz Lorda Stuarta od założenia Towarzystwa, poparł tę rezolucję. « Mniemam, rzekł, że Lord Clarendon zasłużył na ciężką naganą za postępowanie swoje w czasie układów paryskich. Powinnością jego było zrobić to co należało choćby się przyszło komu i narazić. Jeżeli w jego przekonaniu prawa Polski zasługiwały na uwagę, Lord Clarendon powinien je być popierać, zamiast się poniżać przed dyplomacyą i potęgą Rosyi. *(słuchajcie!)* Gdyby był wówczas wystąpił w obronie praw Polski, chociażby nawet skutku pożądanego nie otrzymał, wystąpienie jego byłoby protestacyą przeciwko działaniom Rosyi, i windykacyą praw Polski na wszystkie czasy. *(oklaski)*. Powiadają że Lord Palmerston odznacza się szczególnem zamiłowaniem wolności. Bodajby to było prawdą ; na nieszczęście postępowanie tego ministra w ostatniej wojnie niedaje mi nadziei aby rząd nasz, lub jakakolwiek inna istniejąca dynastia, miały coś rzeczywiście korzystnego dla Polski uczynić. Wszystko co w ostatniej wojnie zamierzano, osiągnąć można było jednem powołaniem Polski do broni. *(oklaski)*. Jeżeli lud angielski z zapalem wojnę tę popierał, to dla tego, iż wierzył że skutkiem jej będzie przywrócenie Polski. Tymczasem, zamiast wezwać Polskę do powstania, przeciwnie chwyciono się polityki. Rząd sprzeciwiał się uporczywie wszelkiej formacji legij polskich, i kiedy na nią przystał na koniec, już było za późno aby legia ta działać mogła. Nic nie zrobiono w tej wojnie coby okazywało, że życzeniem sprzymierzonych było upokorzyć potęgę Rosyi a Polsce prawa jej przywrócić. Pewny jestem, że gmach wolności europejskiej niemoże być ukończony, i że stałego dotąd niechędźmiemy mieli pokoju, dopóki niewymierzemy sprawiedliwości Polsce i innym uciesionym narodowościom » *(oklaski)*.

Markiz Townshend, jako prezydujący, w wymownych wyrazach dziękował zgromadzeniu, oświadczając żal swój z powodu nieobecności prezesa Towarzystwa Markiza Breadalbane. Dowodził dalej, że w przeszłej wojnie zdrowa polityka powinna była skłonić Anglię i Francję do wezwania Polski do broni, która daleko skuteczniej od Austrii w sprawie tej działać była mogła. Bardzo było rzeczą prostą, że Polska widząc takie postępowanie sprzymierzonych, ruszyć się niechęciała. Zakończył zachęcając aby Towarzystwo nieustawało w czynnościach swoich aż dopóki Anglia i Francya niewystąpią otwarcie w obronie praw i niepodległości Polski. *(oklaski)*.

P. Smith wniósł rezolucję wyrażającą zadowolenienie Towarzystwa z powodu pochwał, jakie mu oddał świeżo Kże Adam Czartoryski za zasługi w sprawie polskiej poniesione.

Ze strony Polaków przemawiali PP. Zaba, Szulczewski, Ordon i Kozmian.

Wybuchła pod koniec roku zeszłego wojna perska. obudziła szczególną troskliwość tych nawet gabinetów europejskich, które w niej nie mogły wziąć udziału.

Przewidywano, że wojsko Szacha niezdolne się oprzeć wyćwiconej, europejskiej armii; że Anglicy szybkimi marszami będą chcieli co prędzej wydrzeć się z pustych wybrzeży południowych, w głąb żyznego kraju, i że z tych postępów angielskich skorzysta Rosya, aby ze swej strony, od północy, wkroczyć do Persyi. Czynione przez Moskwę przygotowania wojenne, i jej flota na morzu kaspijskiem ciągle wzrastająca, obawę tę usprawiedliwiały dostatecznie, i przyspieszyły zapewne zawarcie, za pośrednictwem Francyi, pokoju w Paryżu. Ale pokój ten nie mógł podobać się Rosyi, nie tylko dlatego że uwalniał znaczną część sił angielskich, i że zakończył wojnę której następstwa niedawały się jeszcze obliczyć, ale głównie z tego powodu, iż dozwalał Anglii obsadzać konsułami swymi perskie, nadkaspjskie miasta. Łatwo zrozumieć że Rosya nie lubi aby jej stosunki azyatyckie znane były Europie, i że sąsiedztwo konsułów angielskich, w okolicach kaspijskich, może stać się dla niej bardzo niewygodnym. Gdy więc do Petersburga nadszedł traktat w Paryżu z Feruk-hanem zawarty, minister spraw zagran. Górczaków tak był z niego niezadowolniony, iż w pierwszym rozdrzańczeniu oświadczył wręcz ambasadorowi angielskiemu, lordowi Woodhouse, że Rosya sprzeciwiać się będzie ratyfikacji pokoju. Zdziwiony tą niezwykłą szczerością rosyjską, gabinet angielski dał natychmiast rozkaz ambasadorowi swemu w Petersburgu, zapytać oficjalnie ministra rosyjskiego co znaczy ta deklaracja, i jak dalece Rosya zamierza tę opozycją swoją popierać? Zagadnięty stanowczem pytaniem Górczaków, nie znalazł innej odpowiedzi jak tylko zaprzeczyć się poprzedniego swego oświadczenia, mówiąc że ambasador złe słowa jego zrozumiał. Ale to kłamstwo moskiewskie, tą razą, tём niezręcznie wypadło, że pan Buteniew w Stambule, zawiadomiony o poprzedniej Górczakowa deklaracji, nie wiedział nic o jego późniejszym cofnięciu się, i ztąd kiedy z Petersburga rząd angielski uspokajano, w Stambule trwała wciąż opozycja.

Cóżkolwiek bądź, wpływ rosyjski który w całej Europie tak widocznie osłabił, a przy rozgraniczeniu Bessarabii, świeżo, tak dotkliwą poniósł klęskę, nie był, jak się pokazuje, i w Therapie dosyć silnym, aby wymócić odrzucenie paryskiego traktatu. Przyczyniły się bez wątpienia do tego wypadku zwycięstwa angielskie, odniesione nad Persami w pierwszych dniach zeszłego miesiąca. Ich wrażenie na dworze Szacha musiało być tak silne, iż pomimo dwukrotnych z Petersburga doniesień o odrzuceniu traktatu, ratyfikacja jego nastąpiła 16go z. m., i armia angielska wkrótce zapewne otrzyma rozkaz opuszczenia brzegów Persyi.

KRONIKA.

Sądząc z nader rzadkich wiadomości które dochodzą z Kaukazu do dzienników europejskich, zdaje się że do połowy maja żadne wielkie działania nie rozpoczęły się jeszcze na tym teatrze wojny. To co wiemy wszakże, dowodzi, że w ułameczkach przedwstępnych, Czerkiesom szczęście sprzyja. I tak korespondencya Kawaś daje depeszę telegraficzną z Tryestu pod dniem 15 maja donoszącą, że górale pod dowództwem syna Lzamyła potarli odeprzeć około Szaliska napad 4,000 moskali. Depesza z Marsylii 19 b. m. uwiadamia nas, że Mehemed-Bej naczelny wódz sił czerkieskiej przeniósł główną kwaterę swoją z Tuabs do Sipsuhur. Sefer-pasza ma być na czele 40,000 Naibów, siła zaś zbrojna pod rozkazami Mehemed-Beja, po złączeniu się wszystkich pokoleń, wynosić ma jak mówią, razem, 80,000 wojska.

— Chociaż *Monitor* francuzki twierdzi, że pokój między Anglią i Persją ratyfikowany został przez Szacha 17go kwietnia, dziennik rosyjski *le Nord*, dowodzi, choć bez zasady, że ratyfikacja ta nie jest bezwarunkową, azatem za stanowczą uważać być niemożne.

— Z tego co czytamy w gazecie niemieckiej *Post-Amt*, wiadać jasno że traktat paryski nie położył końca interwenyom obcych mocarstw w sprawach chrześcian tureckich. I tak, P. Lachenbacher wysłany przez dwór wiedeński w nadzwyczajnej misyi do Konstantynopola, ma się wdawać za katolikami Bosnii i Bułgaryi, których położenie zgola się niepopiepszyło od wprowadzenia Hatti-humayum. Zdaje się że Rosya ma zamiar zrobić podobne przedstawienia na korzyść chrześcian greckiego wyznania w Bosnii.

— W końcu kwietnia wszyscy komisarze mocarstw zjechali do Jass, oprócz rosyjskiego P. Bazylego i angielskiego. Przyjęcie ich przez ludność miasta bardzo było serdeczne. Przy wjeździe do miasta Saffet-Effendego, komisarza Porty, znaczne masy ludu zebrały się około jego pojazdu dla okazania mu swojej sympatii. Jeden z jego ludzi siedzący na kozle, dobył pałasza i zaczął tłum zebrany bez miłosierdzia rozpędzać, z nie-małym podziwieniem samego Saffet-Effendego. Ten ostatni tłumacząc się później z tego niespodziewanego ataku, oświadczył że nie wie wcale kto tego człowieka na kozle posadził. Pokazało się, że to była sprawka pana Katardzi byłego ministra spraw wewnętrznych w Mołdawii, głównego przeciwnika unii rumuńskiej. Wybory naznaczone na 10 czerwca, znowu zostały sine die odłożone.

— *Moniteur de la Flotte*, donosi że Rosya zakłada wielki port wojenny na rzece Amour, niedawno przez Chiny państwu temu ustąpionej. Zwać się on będzie portem Cesarskim. Leży o 130 mil na południe zatoki Castries. Będą tam faktorye, doki, ogromne magazyny i fortyfikacje z liczną artylerją, jednem słowem, wszystko co potrzeba do obrony licznej floty.

— Czytamy w *Allgemeine Zeitung* z 15 b. m. że kompania statków parowych w Warszawie ma się połączyć z kompanią statków pruskich, w skutek czego utworzy się nieprzerwana linia komunikacji handlowej między Tylzą, Królewcem, Gdańskiem, Toruniem a Warszawą.

— Warszawski korespondent *Czasu*, donosi o następnem zdarzeniu zaszłym w Petersburgu. « Plenipotent hr. Sz. odebrawszy od bankiera 15,000 r. sr. zgubił takowe na ulicy. Pieniądze te znalazł biedny urzędnik idący za nim; lecz nie oddał ich, tylko zauważał dom, do którego wszedł ów plenipotent, i od stróża dowiedział się o jego nazwisku, a następnie sam wrócił do swego mieszkania, gdzie musiał odbyć ciężką walkę z żoną, która koniecznie chciała przywłaszczyć te pieniądze, jako zesłane z nieba na ich ratunek. Jednak uczciwość męża przemogła. Nazajutrz urzędnik ów idzie z pieniędzmi do hr. Sz., lecz ten oddaje mu je nazad, zmartwiony że ich zguba stała się przyczyną śmierci wiernego plenipotenty, który z rozpaczą życie sobie odebrał. Urzędnik miotany wyrzutami sumienia, iż pieniądze natychmiast niewrócił, przychodzi do domu i zastaje żonę powieszoną z desperacyi, że pieniądze tych niezatrzymali przy sobie. Tym widokiem odurzony, odwiązuje trupa żony i tymże samym dusi się postronkiem, zostawując 15,000 r. sr. i troje sierot. » Co tu biedny narobił niewyznajna w Rosyi uczciwość, rzekłby nasz ś. p. Ursyn.

OD ADMINISTRACYI.

— Dziennik *Wiadomości Polskie* prenumerować można w Prusiech w każdym urzędzie pocztowym. Prenumerata półroczna wynosi 3 talary 9 sr. gr.

Redaktor, Felix WROTNOWSKI.

W drukarni L. MARTINKT, przy ulicy Mignon, 2.